



## Roman Polko

Sygnatura notacji: **N0007**

Data urodzenia: **08.11.1962 r.**

Data nagrania: **27.11.2006 r.**

Miejsce nagrania: **BBN RP, Warszawa, Polska**

Prowadząca/y rozmowę: **Anna T. Pietraszek**

Czas nagrania: **część I: 61 min, część II: 54 min, część III: 55 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**

## część I z III



## TRANSKRYPCJA



INSTYTUT  
PAMIĘCI  
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

**Roman Polko:** Myślę, że urodziłem się, tak jak wielu Polaków, w takiej zwykłej rodzinie, która borykała się i nie miała łatwej drogi, która po drodze spotykała się z takimi samymi problemami, jak w zasadzie większość rodzin w czasie tego 50-lecia zniewolenia i to pod każdym względem. Bo to nie chodziło tylko o te problemy związane, powiedzmy z takim czy innym poziomem życia, bytu, gdzie obydwój rodzice byli zmuszeni do pracy, do ciężkiej pracy, po to, żeby zapewnić mieszkanie, zapewnić chleb. Nie tylko kwestia tych pustych sklepów, które miały miejsce, ale też to, co wielu ludzi teraz nie chce naprawdę dostrzegać, ale to jest kwestia takiej indoktrynacji, bo rodzina była rodziną wychowaną w duchu katolickim z przywiązaniem do tradycji, a takie obrazki z dzieciństwa, które sobie przypominam, to skazywały na coś, co naprawdę trudno pojąć, że... ja w to wtedy za bardzo nawet nie wierzyłem, że wystawianie obrazów podczas procesji Bożego Ciała to było coś naganne, bo gdzieś tam jakieś ORMO chodziło, że wtedy, kiedy byłem ministrantem, przypominam sobie, ksiądz Wyciślik mówił o tym, że jacyś bandyci gdzieś próbowali go zwerbować. Kompletnie nie rozumiałem, o co w ogóle chodzi, ale wiem, że po raz pierwszy zobaczyłem opiekuna ministrantów tak silnie wzburzonego, który gdzieś tam, nie wiem, czy przekroczył przepisy ruchu drogowego i już... w tej chwili to rozumiem, wtedy tego kompletnie nie rozumiałem. Idąc dalej tym tropem to nawet wtedy, kiedy zdałem maturę i zdecydowałem się, żeby kontynuować taką przygodę, bo kochałem wojsko i byłem wychowany na Śląsku przez rodziców w duchu patriotycznym umiłowania Polski, co na Śląsku nie było aż takie oczywiste we wszystkich rodzinach. Bardzo marzyłem o tym, żeby właśnie być wychowanym czy kontynuować piękne tradycje chociażby Piłsudskiego, legionów i te opowieści, które ciągle w domu mi ojciec opowiadał. No to jakoś w jakiś sposób działały na moją wyobraźnię i pamiętam, że poszedłem na taką rozmowę w Wojskowej Komendzie Uzupelnień. Przyszedł jakiś dziwny oficer i zaczął zadawać dziwne pytania. To już pyta mnie, czy należę do jakichś nielegalnych organizacji

kościelnych. Ja naprawdę ze szczerością ducha odpowiadałem, tak pomyślałem sobie, no jestem ministrantem, ale to przecież legalne. Należałem do Ruchu Światło-Życie, oaza. Jeździłem na te spotkania, no i mówię, no, przecież to legalne, w tym nie ma nic nielegalnego i naprawdę nie to, że chciałem schować jakiś fakt w życiorysie, stwierdziłem, że nie, nie należę do żadnych nielegalnych organizacji kościelnych.

**Anna Teresa Pietraszek:** Który to był rok?

**Roman Polko:** To był dokładnie 1980... Zaraz, zaraz... 1981 rok, tak. 1981 rok, wtedy, kiedy właśnie szedłem do szkoły oficerskiej, to też było takie zdumienie, bo ja miałem świetną opinię z liceum. Daje się, taki cytat do tej pory pamiętam, daje się zauważyć jego patriotyczny stosunek do przeobrażeń w kraju. Otóż przejawiało się to w tym, że ja tę swoją odznakę Fos-Zoe – Światło-Życie, nosiłem zawsze na wierzchu, co czasem irytowało, ale jednak większość nauczycieli bardzo to podziwiała. Dopiero też po latach dowiedziałem się, że moja polonistka, pani Leśniok, ona też była prześladowana i przez to nie mogła zrobić kariery jako w swoim zawodzie, i przez to ja miałem sympatię tych nauczycieli w liceum. Oni, nawet jeżeli tam w jakiś sposób dyrekcja usiłowała mnie utemperować, to jednak tamci nauczyciele mnie chronili. I to się też uwidaczniało w tym, że oczywiście zabrałem ojcu odznakę Solidarności i nosiłem ją ze sobą w tym czasie, bo to był rzeczywiście czas takiej radości, że coś dobrego się zmienia w kraju, ale coś, co nie miało żadnego odzwierciedlenia, kiedy przekroczyłem bramy koszar w Żaganiu, gdzie zdawałem egzaminy wstępne. Bo przekroczyłem i byłem strasznie, pamiętam, zdziwiony, bo zobaczyłem rzeczywiście stały te wszystkie tablice z nazwami partii, czy tam „naszym celem socjalizm” i tego typu hasła. No i zobaczyłem rzeczywiście inny świat. Na szczęście oglądałem go bardzo krótko, bo byłem zwolniony z egzaminów wstępnych i chyba to było to szczęście, że tylko zdawałem egzamin z wf-u, bo gdybym być może zbyt długo się napatrzył, to miałbym o tym wszystkim inne wyobrażenie. No i to... Może zacząłem nie od tego miejsca, gdzie powinienem, ale to jednak ta decyzja wstąpienia do wojska była kluczową decyzją w życiu. I to był też ten okres dorastania, które największe piętno wywiera na człowieku i wtedy przekonałem się w szkole oficerskiej, jak silna może być też indoktrynacja tu, w której byliśmy naprawdę cały czas bardzo mocno poddawani, gdzie rzeczywiście tylko to wieloletnie wychowanie wyniesione z domu rodzinnego pozwoliło mi w jakiś sposób zostać sobą, bo na moich oczach wielu ludzi po prostu się w jakiś sposób przeobrażało.

**Anna Teresa Pietraszek:** Ja się dopominam, że jako że nie jest to wywiad, to nie mam żadnych pytań, natomiast tylko dopełnienia, jeżeli by się pan zechciał zgodzić.

**Roman Polko:** A pewnie.

**Anna Teresa Pietraszek:** Bo bardzo ważna tu wydaje się rola rodziców. Kim oni byli, że aż tak bardzo mogli wpływać na bądź co bądź... To była tradycyjna śląska rodzina przeniesiona z wsi takiej Bojszowy pod Tychami. Rodzice przeprowadzili się do Tychów, do nowego takiego bloku, w zasadzie dwa pokoje i to jeszcze pokój przechodni. Miałem brata, później pojawiła się na świecie 18 lat młodsza siostra, to trudno mówić tu o jakimś bliższym kontakcie z nią. Ojciec był górnikiem, później awansował w tych strukturach, został inspektorem górniczym, ale to nie zmienia faktu, że cały czas pracował ciężko pod ziemią. Mama, tak jak w każdej tradycyjnej rodzinie, zajmowała się domem. Ale

po to, żeby poprawić sobie sytuację materialną za tych czasów Gierka, zaczęła pracować również w takiej fabryce ERK jako pracownica fizyczna, ale to pozwoliło rodzicom zebrać jakiś tam drobny kapitał i wrócić do tej rodzinnej wsi, zbudować ten dom, w którym niedane mi było mieszkać, bo wtedy, kiedy oni się przeprowadzili do tego nowego domu, to ja się przeprowadziłem do szkoły oficerskiej do Wrocławia.

**Anna Teresa Pietraszek:** A jaka to wieś?

**Roman Polko:** Wieś Bojszowy. To jest koło Tychów zaraz. No i cóż, dorastałem tam w takim zwykłym blokowisku ze swoimi przyjaciółmi, gdzie mieliśmy... Taką stanowiliśmy zgraną pakę i spółkę i to do tego stopnia zgraną, że do tej pory ci, którzy zostali w tym mieście, to spotykają się i rozgrywają takie piłkarskie mecze, bo pamiętam, że byliśmy dosyć aktywni. Założyliśmy taki turniej dzikich drużyn, założyliśmy taką drużynę piłkarską, graliśmy w piłkę. Stworzyliśmy taką jakąś wewnętrzną organizację, taką, nie wiem, czy wojskowo-harcerską gdzieś tam i bawiliśmy się na różne takie sposoby, wykazując na ówczesną inwencję, strzelaliśmy się gdzieś tam na Grochowie czy na haki żeśmy tam [niezrozumiałe, 00:08:12]. Jeździliśmy na tych własnoręcznie produkowanych gokartach. To po prostu z łożysk zwykłych takich toczonych i takie wyścigi robiliśmy. Założyliśmy w takie... bawiliśmy się w różnego rodzaju stopnie, jakieś inne rzeczy. Zwykłe takie po prostu dziecięce zabawy. Nie takie jak dzisiaj, ale które pozwoliły w jakiś sposób też integrować się społecznie. I to, że potrafiliśmy zagospodarować własny czas wolny, to wtedy być może, jeżeli bym tutaj chciał naciągać rzeczywistość, to powiedziałbym, że wtedy po raz pierwszy zakwitła u mnie myśl, żeby walczyć z komunizmem. Ale tak naprawdę to wcale nie o to chodziło, gdy pewnego zimowego sylwestrowego wieczora wybraliśmy się na miasto, żeby odbić taką dużą tablicę z centrum miasta z napisem „Polska Zjednoczona Partia Robotnicza”. Ta tablica była nam, czy właściwie bardzo potrzebna, bo chcieliśmy sobie zrobić stół do ping-ponga, a nie było z czego. Nie było tak dobrze, jak teraz i pamiętam, że właśnie ja tę akcję nazwałem akcją „Bąbel”. Byłem pomysłodawcą. Bąbel, bo mieliśmy czapki z pomponami takimi jeszcze w tym, i w nocy właśnie wzięliśmy kilka par sanek, odbiliśmy z centrum miasta, naprzeciwko te szanki, ten właśnie duży plakat przywieźliśmy. Okazało się, że jest zbyt duży, ten stół opiłowaliśmy, zrobiliśmy piękny stół ping-pongowy. I podobnie jak z tym stołem ping-pongowym, wiele takich różnych pomysłów mieliśmy dosyć niekonwencjonalnych jak na dzisiejszy czas, na przykład ściganie się po kanałach, kto dalej dojdzie, kto się dalej przeczołga. W końcu znaleźliśmy wejście od rzeczki przy spływie ścieków na stadion w Tychach, kanałami i nie musieliśmy przez płot skakać, tylko właśnie w ten sposób dostawaliśmy się. Szereg takich spraw, które dzisiaj można by uznać wręcz nawet za ekstremalne. Wtedy może głupie, ale jakoś pozwalały mi, właściwie pokazywało to już, że wtedy chyba tęskniłem za adrenaliną, bo były takie drzewa w pobliżu, gdzie mieszkaliśmy, to urządzaliśmy sobie zawody, kto wyżej wejdzie na drzewo i tam zamieści swoje trofeum, jakąś taką kokardę, szmatkę gdzieś. Ja jako standard w zasadzie miałem też przyjęte, że... To były też czasy, że się zostawiało klucz pod wycieraczką i kartkę się jeszcze w drzwi wkładało „klucz pod wycieraczką”, ale stwierdziłem, że właściwie nie muszę klucza pod wycieraczką zostawić, bo mogę po balkonach wejść do domu i gdzieś wchodziłem na drugie piętro, też po balkonach się wspinałem. Okazało się, że jak balkon był zamknięty, to jeszcze potrafiłem przejść do mojego pokoju i z dzisiejszego punktu widzenia jak by to moje dzieci robiły, to chyba bym niestety tutaj przekroczył granicę zasad wychowania i użył, że tak powiem, innych argumentów, żeby jednak wybić im tego typu pomysły z głowy. Ale jakoś Pan Bóg się ze mną obszedł łaskawie. Być może dlatego, że przed tymi wszystkimi wybrykami rano zawsze chodziłem do kościoła, bo byłem ministrantem i w zasadzie codziennie byłem, uczestniczyłem w mszy. To też w jakiś

sposób kształtowało taką moją dyscyplinę, że potrafiłem wstać rano, pójść do mszy a później i tak byłem łobuzem, co niestety spowodowało, że nawet jako ministrant byłem dwukrotnie zawieszony też, ale nieusunięty.

**Anna Teresa Pietraszek:** A jaka to była parafia?

**Roman Polko:** To była parafia świętej Marii Magdaleny w Tychach, w starych Tychach i muszę powiedzieć, że rzeczywiście to miałem szczęście do księży, do tych ludzi, których tam spotykałem, szczególnie do świętej pamięci dziekana, teraz prałata Świerzego, czy tam księdza Wyciślika, który w tej chwili jest w Tychach i do tych ruchów oazowych, które nie były, jak sobie ktoś może to wyobrazić, że to tam cały czas chodziliśmy tylko ze złożonymi rękami, bo modlitwa też jest ważna, ale i zabawa wtedy była. Zdarzało nam się oczywiście chociażby z księdzem Wyciślikiem grać w piłkę, tak że nam piłka nawet i do kościoła wpadła, bo to całkiem niedaleko żeśmy grali, ale było naprawdę przesympatycznie i patrząc jeszcze na szereg innych zainteresowań gdzieś tam, nawet wiem, że niektóre media podchwyciły to, że i w balecie gdzieś tam występowałem dla towarzystwa, aczkolwiek to był taki krótki epizod. No, próbowałem wszystkiego. Próbowałem wszystkiego po to, raczej byłem takim człowiekiem, który wszystkiego chciał zakosztować. I być może to, że nie lubiłem monotonii, spowodowało, że zdecydowałem się wbrew tradycji rodzinnej nie kontynuować swojego wykształcenia, czy nie pójść w kierunku kopalni, pracy na kopalni, bo mój brat zresztą zaczął pracować w kopalni „Wujek”, tylko pójść do wojska. To, że w kopalni „Wujek” to też dosyć znamienne, bo właśnie wtedy w 1981, brat jest dwa lata starszy, w 1981 roku wstąpiłem do wojska, jeszcze na fali Solidarności. Jak pojechałem na pierwszą przepustkę, to w czasie tej przepustki ogłoszono stan wojenny. Rano nie było rzeczywiście Teleranka i byłem jednym z tych, który rzeczywiście przekonał się, że stan wojenny, bo włączył telewizor i nie było Teleranka. Zamiast tego usłyszałem swojego ówczesnego przełożonego pana generała Jaruzelskiego, gdy ogłaszał stan wojenny. Wróciłem do koszar. Tam byliśmy całkowicie odizolowani od informacji. Pamiętam, że zapytaliśmy wykładowcę fizyki, pana [niezrozumiałe, 00:13:56]: „Co się dzieje na mieście?”, bo chcieliśmy wiedzieć w ogóle, co się dzieje. I dostaliśmy od niego informację, że po mieście chodzą bandyci. Mówię: „No to może rzeczywiście stan wojenny potrzebny, bo po mieście bandyci chodzą, coś niedobrego ma miejsce”. Mówi: „Tak, chodzą po mieście bandyci i noszą takie długie, białe pały”. Nikt już więcej pytań nie miał, bo domyślaliśmy się, o co mu chodzi w praktyce. W szkole oficerskiej, o której nawet mówiono, że to szkoła „czerwonych diabłów” i jeszcze inne epitety tam były, było dużo indoktrynacji, ale nie przeszkadzało nam to słuchać regularnie Radia Londyn, 21:30, pamiętam, „Głos Ameryki”, 21:00, Wolna Europa była bardzo słabo słyszalna, tak że praktycznie z tego się rezygnowało, aczkolwiek, jeżeli była możliwość to też się słuchało, żeby wiedzieć, co ma miejsce i nie przeszkadzało to wtedy, kiedy były uroczystości wigilijne, żeby śpiewać kolędy, dzielić się opłatkiem. I gdzieś po prostu ta tradycja taka była silna i to funkcjonowało u ludzi myślących, bo jednak ktoś, kto zdał maturę, szedł nawet na tę szkołę bez względu na poziom, to jednak jakiś poziom reprezentował. Natomiast rzeczywiście największym szokiem to było dla mnie, kiedy ukończyłem szkołę oficerską i poszedłem do jednostki, do dzisiejszego pułku specjalnego.

**Anna Teresa Pietraszek:** A to był rok który?

**Roman Polko:** W 1985 roku. I tam ku mojemu zdumieniu podczas Wigilii, przygrywała orkiestra jazzowa, a oficer polityczny dał wytyczne, żeby przypadkiem nie dopuścić do tego, żeby żołnierze dzielili się opłatkiem, co już było

totalnym nonsensem. Wspominam to, bo ten sam oficer polityczny w 1989 roku już po przełomie z kolei, przypro-wadził księdza i zaintonował śpiewanie kolęd. I to jest problem dnia dzisiejszego, bo wzięwszy pod uwagę, szkoła oficerska kształciła oficerów, to w takim batalionie właściwie na ponad 240–250 ludzi trochę się wykruszyło, koło 200 skończyło. Kończy tę szkołę jeden pluton politycznych. To było około 20 ludzi. I to były właściwie typy, typki, które od początku nastawiały się do życia, jak to niektórzy mówią na nich „krokodyle”, czyli duża gęba do gadania i malutkie rączki do roboty albo „arbuzy”, z zewnątrz zielony, w środku czerwony. To byli ludzie, którzy od początku uczyli się donosić tak naprawdę, skarżyć, tak jak jeszcze część oficerów, która się deklarowała, że chce pracować w WSI, to w trakcie szkoły oficerskiej, oni się zadeklarowali wcześniej, musieli współpracować z obiektywnym i donosić na kolegów, donosić na swoich przełożonych. I w ten sposób tak naprawdę odbywali praktyki wtedy. To pokazuje, że ci ludzie w istocie mieli taki charakter. To nie jest coś takiego, że oni musieli w tym systemie tak funkcjonować – nie. Tych ludzi ktoś... Oni mieli ku temu predyspozycję, oni mieli taki charakter i raczej takiego charakteru się nie zmienia. Szczególnie, kiedy przez lata funkcjonowania jako oficerowie polityczni oni go wcześniej jeszcze utrwalali. A mówię o tym dlatego, że jeżeli popatrzy się dzisiaj, nawet w strukturach wojska, to ci oficerowie polityczni najczęściej zajmują wysokie stanowiska. Dlaczego? Oni kończyli różnego rodzaju nauki społeczne. Niech by one nawet były marksistowskie czy też inne, ale wtedy, kiedy myśmy kopali dziury gdzieś tam na poligonie, strzelali, biegali w maskach, to oni uczyli się nauk społecznych, oni uczyli się sztuki manipulacji, oni uczyli się wielu takich przedmiotów humanistycznych. I wtedy, kiedy organizowane są różnego rodzaju castingi na określone stanowiska i to castingi, których świadkiem byłem nawet całkiem niedawno, to oni wypadają najlepiej. I podczas takiego bardzo niedawnego castingu, który miał miejsce nie dalej niż miesiąc temu, ja w pewnym momencie zwróciłem uwagę ministrowi: „Panie ministrze...”, przysłowio-wo, pięknie wypadł ten oficer, cudownie wypadł, w ogóle ten... „ale niech pan zwróci uwagę na to, że to jest oficer sekcji rozpoznawczej i on ma dużą wiedzę o tym, co się dzieje, pięknie wypadł, on wcześniej na misjach współdziałał z WSI”. No oficer rozpoznawczy jak rozpoznawczy. „Panie ministrze, niech pan zwróci na to uwagę, że to jest oficer polityczny, który kończy szkołę jako oficer polityczny”. „A co pan opowiada?”. „A nie, nie opowiadam, ja go znam, bo był u mnie politycznym w kompanii”. I dopiero taka rozmowa spowodowała, że ktoś zajrzał do teczek i wnikliwie przestudiował, z kim ma do czynienia. Otóż z kolei inny oficer na tym samym właśnie castingu, wypadł mizernie, sam to stwierdziłem zresztą głośno. O tym oficerze wiedziałem, że to jest człowiek, który całe życie ciężko tyrał, zawsze był skuteczny, zawsze był lubiany przez podwładnych i doskonale się sprawdził podczas misji chociażby w Iraku. Ale wypadł dużo gorzej. I stąd też rzeczywiście te teczeki nawet, te takie zwykłe personalne, nie mówię ipnowskie jakieś, gdzie tam ktoś z kimś współpracował, one są w piękny sposób czyszczone. Ludzie sobie sami określają tę karierę i te wątki takie polityczne odsuwają na boki. Ale jeżeli chcemy doprowadzić do reformy w wojsku, no to musimy uczciwie się rozliczyć z tego, czy ktoś rzeczywiście zdecydował się na służbę, bo chciał być żołnierzem, czy ktoś całe życie był jak ta chorągiewka, szukał łatwego chleba i opanował do perfekcji sztukę przetrwania w każdych możliwie warunkach.

**Anna Teresa Pietraszek:** Czy według pana doświadczenia tego rodzaju oficerowie, ci byli politycznie dzisiaj karierowicze, czy oni mogli mieć lub może jeszcze mają możliwość wyczesania swoich teczek?

**Roman Polko:** Myślę, to znaczy, z pewnością tak, bo jeżeli ktoś zajmuje stanowiska, bo wielu z nich zajmuje stano-wiska później kadrowe gdzieś i te teczeki, to one nie są w jakiś specjalny sposób chronione, bo te materiały tam nawet nie są gdzieś tajne, ale takie podrasowywanie swoich teczek jest. Do końca być może wszystkiego się nie wyrzuci, ale

wiele rzeczy można usunąć, a wiele rzeczy jeszcze można przykryć różnego rodzaju kursami specjalistycznymi. Otóż charakter człowieka kształtuje się tak naprawdę 20 lat przed jego urodzeniem. Bo to trochę przejmuję się od rodziców. Później rzeczywiście w toku dzieciństwa, i później w ciągu gdzieś pracy. Jeżeli ktoś w tamtym czasie, powiedzmy, do tych 40 lat, ukształtował jakoś swój charakter, ukończył radzieckie uczelnie Worosziłówki, czy też inne, to nawet jeżeliby pięć West Pointów później skończył, to tak naprawdę on je kończy po to tylko, żeby podrasować sobie jakoś życiorys, ale ci ludzie swojego sposobu myślenia nie zmienili i nie zmieniają. Ich to rzeczywiście trzeba, jeżeli chce się cokolwiek zmienić w wojsku, to trzeba przeciąć to, bo ta kultura organizacyjna, ona jest przekazywana z pokolenia na pokolenie. Okazuje się, żeby ktoś osiągnął kolejne szczeble kariery, ja jestem rzeczywiście ewenementem w tym wszystkim, że doszedłem przez przypadek, bo to taki wyjątek, który potwierdza regułę, że można dojść do stopnia generała, nie łamiąc swojego sposobu myślenia i nie działając pod dyktando tych wcześniejszych, ale kolejni oficerowie są namaszczani przez generałów. I ten ciąg pokoleń tak naprawdę to się łączy jeszcze być może, na pewno Jaruzelski na tym jeszcze rękę trzyma. Zresztą widać w sposób, w jaki jest hołubiony generał Jaruzelski na różnego rodzaju spotkaniach. To w ogóle za powód do dumy i zaszczytu, jeżeli on jakąś nominację generalską nawiedzi, to jest przede wszystkim pojmowane, z jakim namaszczaniem przyjmowany jest w sztabie generalnym i ostatnio, pokazywałem też swojemu przełożonemu, Szefowi Biura Bezpieczeństwa Narodowego, tę gazetkę, którą weterani wydają, że właśnie klub czy stowarzyszenie generałów osobiście odwiedził generał Jaruzelski i tam wręcz takie słowa, gdzie przywódca Korei zapewne też takie czasem zdarzy mu się usłyszeć, ale normalny śmiertelny człowiek bardzo rzadko aż tak mocno jest hołubiony i to jest właśnie to. On namaścił kolejnych ludzi, ci namaszczają kolejnych i tu po prostu nie ma czegoś takiego, że ktoś z przypadku dostawał wyższe stanowiska. Generałowie opanowali do perfekcji sztukę też omotania kolejnych przełożonych, cywilnych przełożonych, bo przychodził cywilny przełożony... otóż standardowa reguła, którą na początku urzędowania pana ministra Sikorskiego nawet specjalnie opisałem, oczywiście przecząc, że coś takiego, wierząc w to, że coś takiego już nie będzie miało miejsca, polega na tym, że organizuje się piękny pokaz, gdzie wszystko w ogóle chodzi cudownie, gdzie media mają cudowny obrazek świetnie wyszkolonych żołnierzy, którzy później dziękują panu ministrowi nie wiadomo za co, ale ważne, żeby podziękowali. Wręczają jakiś dar, że jest jedyny, wspaniały, niepowtarzalny i to wszystko później bywa w jakiś sposób, nie wiem, zakrapiane czy też przejadane takim skromnym żołnierskim, w cudzysłowie „skromnym”, żołnierskim poczęstunkiem. To standard, który tym ludziom rzeczywiście sprawdza się i którzy oni właściwie próbują na każdym poszczególnym przełożonym, który się pojawia, bo ktoś nie lubi słyszeć, że jest wspaniały, cudowny, jedyny i niepowtarzalny, ktoś nie lubi stukania obcasami i ktoś nie lubi pięknie piszących o nim mediów. Media, wojsko potrafiło sobie ujarzmić w zwykły prosty sposób, marnych, nierzetelnych dziennikarzy ujarzmiła się w ten sposób i to miało miejsce chociażby podczas misji, że za ich posłuszeństwo oferuje im się darmowe loty na przykład w atrakcyjne miejsca, nie wiem, do Konga, do Kosowa, czy też do bazy chociażby nawet i w Iraku gdzieś, gdzie za darmo ich się nocuje, żywi, oni biorą za to diety i przeglądają sobie internet, mają wspaniałe materiały, które później przesyłają korespondencyjnie do Polski. Mówię o marnych dziennikarzach, bo na szczęście są też i dobrzy dziennikarze, którzy na taki lep nie dają się złapać. Całe szczęście, że jeszcze tak jest.

**Anna Teresa Pietraszek:** Ale umiałby pan wyliczyć więcej niż dwóch takich dziennikarzy?

**Roman Polko:** Pewnie, że potrafiłbym wyliczyć, ale nie będę ich tutaj z nazwiska podawał. Całe szczęście, że re-

dakcja wojskowa się już rozpadła w telewizji, ale to też między innymi właśnie tego typu redakcja była.

**Anna Teresa Pietraszek:** Ja próbowałam z niej zrobić redakcję, ale było to ponad ludzkie siły, tak jak właśnie tu od pana słyszę, uzyskuję potwierdzenie, że nie po mojej stronie były same winy.

**Roman Polko:** No, dokładnie.

**Anna Teresa Pietraszek:** Tego nie można zmienić. Po prostu nie można zmienić i należało rozwiązać.

**Roman Polko:** To, powiem, trochę... to jest tak, jak wyglądają jakieś związki zawodowe w Wojsku Polskim, gdzie one też są, pracowników cywilnych wojska, gdzie to już jest etatowy przewodniczący, który tam bez względu na to, co by się działo, to i tak jest wybierany.

**Anna Teresa Pietraszek:** To wracajmy do wyjścia, do dojścia do pułku specjalnego. Doszedł pan do tego...

**Roman Polko:** To znaczy tak, rzeczywiście, w szkole oficerskiej, kiedy w ogóle rozpoczął się stan wojenny, w pewnym momencie zaczęto na mnie jakoś dziwnie patrzeć i kazano mi wykreślić mnie z patroli, które w ogóle jednostka czy szkoła oficerska wtedy realizowała kompania. Wiązało się to z tym, że przełożeni dostali wiadomość, widocznie też służby sprawdziły, że mam brata w kopalni „Wujek” i po tych wydarzeniach kopalni „Wujek” coś takiego miało miejsce. Idiotyzm sytuacji polegał też na tym, że w ciągu nocy kazano nam patrolować ulice, w dzień wysyłano nas praktycznie na zajęcia. Wiem, że wtedy ujawniło się dwóch bohaterów, bo to już myśmy w czasie tych nocnych patroli tak naprawdę to szukali miejsca do spania. Albo kotłowni, albo nawet i gdzieś tam na górnych piętrach budynków, na wycieracze wręcz nawet się przespiało, tak, żeby nas nikt za bardzo nie rozdeptał, czy broni nie ukradł, byliśmy potwornie zmęczeni. Dwóch kolegów, niestety, szukających jakichś kotłowni, to wykryło nielegalną drukarnię i pamiętam, że z taką ogromną dumą przyjmowali za to medale jeszcze, za zlikwidowanie tej nielegalnej drukarni. Myślę, że dzisiaj nie są już tak bardzo dumni. Myślę, że to był bardzo trudny czas i trudno mieć nawet pretensje do tych kolegów, bo rzeczywiście byliśmy poddawani okrutnej indoktrynacji w różny sposób i wmawiano tutaj ludziom, że to tak będzie lepiej dla Polski i że potrzebny jest spokój, że to w ogóle, wiadomo, co złego się dzieje.

**Anna Teresa Pietraszek:** A gdyby można było prosić, żeby zostawić taki obraz, na czym polegała taka indoktrynacja w typowej jednostce wojskowej?

**Roman Polko:** To była praca oficerów właśnie WSI, którzy cały czas podpytywali jednego, drugiego. To były właśnie te wredne spotkania z tymi wrednymi politycznymi, gdzie pytali się tutaj, a tu wam ciężko z czymś, a jak... i przychodził taki życzliwy człowiek, który pełnił rolę takiego cywilnego w zasadzie księdza, który później zbierając te informacje, dzielił się. I tych spotkań takich życzliwych, tak zwanych życzliwych było bardzo dużo, gdzie mówiono nam o tym, że to w ogóle dzieje się nie dobrze, bo są protesty, to w zasadzie przejawiało się w każdych zajęciach, gdzie wiele takich nieprawdziwych historii opowiadano specjalnie budowanych i wmawiano. Ja powiem, że takim obrazkiem

tej indoktrynacji, która miała miejsce w szkole oficerskiej, to cztery lata już po jej ukończeniu ja byłem na kursie instruktorów spadochronowych w szkole oficerskiej, to był lipiec 1989 rok. To już po wyborach w Polsce, już po okrągłym stole, gdzie wydawało się, że wreszcie wracamy do normalności. I wychodzi podchorąży, ja byłem wtedy podporucznikiem, podchorąży ze szkoły, z sali wykładowcy i przeklina, idzie zdenerwowany, rzuca czymś tam. Mówię: „Panie podchorąży, o co panu chodzi, co pan tak klnie?”. On mówi: „Byłem u tego durnego Kusiaka, pułkownika, zdawał egzamin z historii i powiedział, że 17 września miała miejsce agresja sowiecka na Polskę”. I ten mu postawił dwóję na czwartym roku studiów i wyrzucił go z egzaminu. Czyli ta siła inercji była taka, że ja nie wiem, ci wykładowcy chyba sami już uwierzyli w tę historię, która była tworzona na użytek PRL-u i Układu Warszawskiego. Ja powiem, że nie wydaje mi się, że on się poddał tej indoktrynacji, ale tu jednak skutek miały też jednak wcześniejsze lata w domu, ale sytuacje były nieszczerólnie, kiedy nas wyrzucano z bronią pełną ostrej amunicji na ulicę, gdzie wychodziliśmy we Wrocławiu na ulicę Grawiszyńską i gdzie te relacje takie, to już pod względem społecznym trzeba rozpatrywać, były co najmniej dziwne, bo wysłano nas w wyjściowych mundurach, w czapkach garnizonowych, z bronią pełną ostrej amunicji. I ludzie też reagowali w różny sposób. Były takie okrzyki „Wojsko z nami!”, ale były też właśnie wtedy wrzucane informacje przez naszych, że czterech naszych żołnierzy zrzucili z mostu gdzieś i pobili ci ludzie. Było też tak, że część ludzi w nas rzucała kamieniami. I w pewnym momencie wręcz trzeba się było przed tym po prostu bronić. Na patrole te, które żeśmy realizowali chociażby w nocy, to były takie, wręcz siódemki chodziły. Nas było trzech żołnierzy i dawano nam czterech zomowców, albo właściwie to nas dołączano do nich. Pamiętam, że to był ogromny wstyd z nimi chodzić i myśmy się na tym patrolu rozdzielali. To wy sobie idźcie przodem, my tyłem, nie chcieliśmy się do nich przyznawać. W nocy były przerwy regeneracyjne i zomowcy dostawali posiłek. Myśmy w tym czasie czekali na nich, bo myśmy nie dostawali tego nocnego posiłku regeneracyjnego. Akurat to chyba był błąd jednak systemu, że w ten sposób spowodowali to, że jednak nie darzyliśmy się nawzajem taką miłością. Ale to raczej było granie chyba na niskich instynktach, bo to było granie nie na takich jakichś podstawach ustroju, że to dla państwa, tylko to, że popatrzcie, jacy są niedobrzy, przez nich to się nie wysypiecie, rzucają was kamieniami, już tam dwóch pobili. Tego typu hasła praktycznie miały miejsce. Natomiast żeby tutaj pełny obraz oddać, to jednak szkoła oficerska to nie było to głównie ganieńie po patrolach, tylko to była taka dobra szkoła wojskowego rzemiosła. Mieliśmy, właściwie to polityczni się zajmowali pilnowaniem nas, żebyśmy byli prawomyślni Tak jak chyba komisarze w czasie II wojny światowej, którzy by za takimi zajęciami jak my to chodzili i strzelali w głowy, gdyby nie wykonywali poleceń aparatu partyjnego. Natomiast my specjalizowaliśmy się jednak w tych działaniach, które miały nam w tym czasie pozwolić, nie wiem, zdobyć Zachodnią Europę, bo uczyłem się na pamięć struktur amerykańskich, struktur niemieckich, duńskich sił. Doskonale te struktury znałem: zdjęcia, wyposażenie, uzbrojenie. To potem procentowało, bo jak wstąpiliśmy do NATO to ja system rozkazodawstwa i znaki taktyczne NATO jako oficer rozpoznania, doskonale już znałem. Uczyliśmy się działania właśnie z bojowymi wozami piechoty, czołgami, jeździliśmy konno, skakaliśmy na spadochronie, pływaliśmy też transporterami opancerzonymi. Tak że pod względem takiego rzemiosła wojskowego uważam, że byliśmy przygotowani naprawdę, jak na dzisiejsze nawet czasy, bardzo, bardzo dobrze. Raczej w tej chwili, jeżeli mogę nawet się porównać, to oficerowie już niestety, ale takiej, jeśli chodzi o rzemiosło, takiej wiedzy czy takiej dobrej szkoły nie przechodzą. Ale myślę, że czas będzie jednak to przywrócić, bo po tych wszystkich zachwianiach, które miały miejsce. I cóż, skończyłem szkołę oficerską, skończyłem ją z całkiem niezłą, drugą lokatą. Otóż uczyłem się po to, żeby być zwolniony z nauki własnej, ponieważ idiotyzm znów polegał na tym, że mieliśmy obowiązkową naukę własną. Polegało to na tym, że przez trzy, cztery godziny po południu musieliśmy siedzieć w jed-



nej sali, takiej klasie jakby i wszyscy musieliśmy się uczyć. I nie było w ogóle szans, żeby cokolwiek przeczytać, bo jeden drugiemu przeszkadzał. Dlatego chcąc sobie ułatwić życie, zacząłem się uczyć na pierwszym roku po to, żeby być zwolnionym z nauki własnej. I wtedy, kiedy mnie zwolniono z nauki własnej obowiązkowej, to mogłem się spokojnie uczyć. Na tym polegał cały taki paradoks tej sytuacji, nie dość, że mogłem się spokojnie uczyć, bo sam, nikt mi nie przeszkadzał, zostawałem w tym budynku, gdzie normalnie żeśmy mieszkali, to jeszcze miałem czas, żeby sobie pójść spokojnie, nie wiem, do kantyny, zjeść ciasteczko, jakiegoś loda, czy gdzieś normalnie funkcjonować, ten taki obszar swobody był dla mnie dużo większy. I pamiętam, że kiedy kończyłem szkołę oficerską z tą drugą lokatą, co miało też dla mnie znaczenie, to prymusom przysługiwało prawo wyboru jednostki. Ja chciałem iść do Czerwonych Beretów, do jednostki specjalnej. Wtedy to był batalion szturmowy, najbardziej militarny w Dziwnowie. I podczas... Spokojnie podszedłem do tematu, bo wierzyłem dalej jednak w pewną uczciwość, a tam takie ogromny tłum dopychał się do tych drzwi, gdzie była ta komisja, która kierowała ludzi do pracy w jednostkach. Ja stałem gdzieś tam spokojnie. Wiem, że świetnie zadziałał mój kolega, bo jak wszyscy pchali się do drzwi, to rzeczywiście nadawał się do zadań specjalnych, to on poleciał, zaparzył kawę i z tą zaparzoną kawą przeprosił wszystkich, wszedł do środka i tutaj kawa jest dla komisji i przy okazji wybrał sobie miejsce pracy właśnie w Dziwnowie. Kiedy ja wszedłem do środka i mówię, że chcę właśnie służyć w batalionie szturmowym, powiedziano mi, że „Przepraszamy, ale dla pana już tutaj miejsca nie ma, bo są wszystkie zarezerwowane”. Ja mówię: „No to w takim razie bardzo dziękuję. Nic więcej mnie już nie interesuje, do widzenia”. Mówi: „A pan co tutaj w ogóle tego?”, a ja mówię: „Ja kończyłem z drugą lokatą, jeżeli wy mi tutaj nie oferujecie tego, co ja chcę, tylko komuś innemu, no to nie mamy o czym rozmawiać”. Zawsze miałem tę jednak skłonność do ryzyka, śmiały szczęście sprzyja, audaces victoria iuvat, to była taka dewiza życiowa, którą mam do tej pory. I oczywiście komisja się ugięła. Poszedłem do służby w Dziwnowie. Pamiętam jak z tymi walizkami, bagażami przetoczyłem się przez taki most zwodzony, to ten most akurat podnieśli jeszcze w tym i tam rozpocząłem pracę w tej wymarzonej elitarniej kompanii specjalnej jako dowódca grupy specjalnej. Pamiętam, że wcześniej ukończyłem jeszcze kurs takich działań specjalnych w Elblągu. Wszedłem na kompanię jako młody oficer i tam byli młodzi żołnierze, sprząkali korytarze, zamiatali gdzieś. Z uśmiechem oczywiście wszedłem, oni patrzą na mnie i tam jeden mówi do mnie: „A ty się, kurwa, nie śmieję, bo zaraz z nami będziesz tutaj na szczocie jechał”. Tak popatrzyłem. Później ten żołnierz mnie cały czas, przepraszam za słowo, ale dokładnie takiego użył, cały czas mnie unikał. Później przyszedł i się przyznał: „To ja byłem, panie poruczniku.”, bo myśleli, że jestem tam kolejnym poborowym wcielonym. Miałem bardzo fajnych żołnierzy, z którymi naprawdę się żyłem, z którymi udawało mi się nawet wygrać później zawody działań specjalnych, których do tej pory nawet mogę wymienić nazwiska, z imienia w tym.

**Anna Teresa Pietraszek:** Może warto?

**Roman Polko:** Krzyżanowski, Gryzł chociażby, czy Bugdo, Hieronimczuk. Rzeczywiście ekipa taka, z którą można było pójść wszędzie, udało się stworzyć dobry zespół. I otóż oczywiście dowodzenie, tam się spotkałem, to była jednostka specjalna, ale dowódca kompanii, żeby oddać, pokazać, jak ta jednostka, jak ta kompania nawet specjalna wyglądała. Dowódca kompanii w ogóle nam w pierwszych dniach powiedział, że będzie przeprowadzona analiza dyscypliny. Tutaj żeby przyjść o 16:00. Przychodzę na tę godzinę 16:00, na tę analizę dyscypliny tu, przykazałem sobie, jak tam żołnierze poszczególnie się sprawowali, przygotowałem dokumenty, zobaczyłem, że nikogo nie ma, żołnierzy wszystkich zaprowadziłem na świetlicę i czekam, piętnaście po czwartej, jakoś tak, telefon do mnie, podofi-

cer dyżurny mnie woła i patrzę telefon, dowódca kompanii dzwoni. „A ty gdzie, młody, jesteś?” „No, jak to gdzie? Analiza dyscypliny”. „Co ty, durniu jeden.” – mówi. „Tu, do knajpy przyjdź”. Był strasznie duży kult picia. Po prostu wszyscy chlali w tej jednostce niestety.

**Anna Teresa Pietraszek:** Jak wszędzie.

**Roman Polko:** To trzeba sobie ostro powiedzieć, jak wszędzie. Było coś takiego, że dowódca kompanii rzucał klucze na korytarzu: „Łap!”, złapałem klucze, „Dowodzisz tutaj”. Nawet do tej sytuacji dochodziło, że w czasie Sylwestra to nawet i oficer dyżurny szedł pobalować i wypić, to nie była najlepsza szkoła, jeśli chodzi o normalne funkcjonowanie. To rzeczywiście była patologia, którą, jeżeli chodzi o picie alkoholu, na szczęście nie prześląknąłem. Ale myślę, że w ten sposób zmarnowano mojego kolegę, który bardzo dobrze rokował. Jego brat był prymusem w szkole oficerskiej, on też był bardzo inteligentny. Pamiętam, podszedł do mnie Czarek, nazwiska nie będę podawał, i mówi, że: „Słuchaj, popatrz.” – mówi, „Jesteśmy już rok w jednostce, ale popatrz, ja jestem z wszystkimi na ty, a ty jeszcze nie”. Chodzi o to, że on z wszystkimi pił, każdemu stawiał wódkę i myślał, że w ten sposób się wkupuje. Ja raczej od tego poziomu odstawiałem, bo mnie to wcale nie bawiło, nie miałem zamiaru chlać z każdym napotkanym cymbałem, bo to tak trudno tych ludzi inaczej określić w tym, niestety z ochlaptusem takim. Tylko że ci ochlaptusy mieli na tyle rozumu, że jak przyszło w pewnym już późniejszym czasie do promowania na kolejne stopnie, to wtedy, kiedy padło nazwisko Czarka, to powiedzieli, że: „A jemu nie, bo on jest pijak”. I nie wzięli pod uwagę tego... A dlaczego? Bo oni z nim pili po prostu i z tego powodu wiedzieli, że jest pijakiem i mu tego awansu nie dali. To rzeczywiście trudno mówić o tej jednostce specjalnej, że była specjalna. Mieliśmy ciężkie szkolenie, mieliśmy ciekawe, fajne różnego rodzaju zajęcia, ale to byli żołnierze służby zasadniczej, którzy po dwóch miesiącach szkolenia mieli być tłumaczami, po dwóch miesiącach... tłumaczami języka niemieckiego, angielskiego. To wtedy była szkoła podoficerów młodszych specjalistów, dwa, trzy miesiące szkolenia i po tych trzech miesiącach wychodził tłumacz angielskiego, tłumacz niemieckiego, który potrafił się w określonym języku co najwyżej przedstawić. Przygotowywaliśmy się do działania na głębokich tyłach przeciwnika, nie wiem, gdzieś tam w Lesie Bulońskim żeśmy mówili, nawet żartowaliśmy, bo czytaliśmy wtedy już konwencje międzynarodowe, że w ogóle będzie rewelacyjnie, bo mamy dużo lepiej niż jakiegokolwiek inne rodzaje wojsk, ponieważ jak tylko rozpocznie się wojna, nas przerzucą na głębokie tyły, my się od razu poddamy i w niewoli będziemy więcej zarabiać niż normalnie, bo wtedy pensja oficerska to było chyba równowartość około 20 dolarów. Dokładnie gdzieś, bo taki był wówczas kurs waluty. No... jednostkę z Dziwnowa przeniesiono później tę specjalną, do Lublińca, to jest obecny pułk specjalnych komandosów. Wtedy przeniesiono na rozkaz. Ludziom w jednostce zabroniono... przez rok czasu nie mieli prawa pisać o zwolnienie, o przeniesienie się nawet do innych garnizonów. I zaowocowało to, spowodowało to, że te patologie jeszcze wzrosły, czyli po prostu ludzie oderwani od rodzin, od wszystkiego jeszcze więcej pili w Lublińcu, gdzie nawet nie było bazy szkoleniowej, gdzie żołnierze dopiero budowali obiekty i spowodowało to też rozbitcie iluś tam małżeństw. Czyli pod tym względem to był bardzo trudny czas. I tutaj rzeczywiście też zasługa mojej żony, którą już poznałem i była u mnie w Dziwnowie, jeszcze wtedy dziewczyna. Kiedy też wymuszono jednak warunkami czy też sytuacją w 1987 roku, kiedy rozdzielano mieszkania, może to było mało romantyczne, ale mówię żonie w ten sposób tutaj, oczywiście poprosiłem, wręczyłem jej pierścionek, poprosiłem o rękę, a później się tak przyznałem trochę ze wstydem, że wiesz, dobrze by było to szybko, ten związek małżeński przynajmniej pod względem cywilnym sformalizować, bo mieszkania przydzielają. No i tak się na szczęście

stało, że żona przyjęła te oświadczenia i zawarliśmy ten cywilny związek. Dopiero później zrobiliśmy sobie wesele, jakieś pół roku później, w 1987 roku, 1988 roku był ten ślub cywilny. Ale po prostu, gdybym, nie patrząc na te warunki bytowe, gdybyśmy dopiero później zawarli cywilny i kościelny, to, że tak powiem, ta pula mieszkań byłaby za nami i przez jakieś lata jeszcze byśmy musieli osobno żyć, a tak to mogliśmy później już zamieszkać razem. Pod tym względem miałem dużo szczęścia.

**Anna Teresa Pietraszek:** A z tym kościelnym ślubem nie było kłopotu? Już to był lepszy czas?

**Roman Polko:** To znaczy, ja pani powiem tak, że to wyglądało też... Nazwiska oficera nie będę wspominał, ale był taki jeden oficer, który w Dziwnowie uczestniczył w różnego rodzaju uroczystościach religijnych w tym i z tego powodu rzeczywiście był dosyć mocno nękanym. Z tego, co historia mówi, to tłumaczył się w ten sposób, że szedł ksiądz na procesji, potknął się, miał się przewrócić, no to mu złapałem krzyż i co, i miałem ten krzyż i go niosłem, bo po prostu niosłem krzyż w procesji, ale tak go nękanym, że podczas skoków spadochronowych, to rzeczywiście jest owiane taką piękną legendą. Ja to jako legendę słyszałem. Podczas skoków spadochronowych, na pięknej polanie, gdzie rośnie jedno drzewo, na takim dużym obszarze ziemi on akurat na spadochronie sterowanym wylądował na tym drzewie i odwieźli go do szpitala i wyszedł na rentę z tego powodu, bo lekarzowi z tego, co historia mówi, powiedział, w jaki sposób jest prześladowany, bo go chciano w ogóle wyrzucić z wojska i nawet do końca nie wierzyłem w to jego opowiadanie, ale kiedy wszedłem do gabinetu dowódcy, mając służbę oficera dyżurnego, patrzę, a tam, w ogóle bardzo dziwne, jak na tamte czasy, kartki napisane błogosławieństwa bożego z okazji Bożego Narodzenia, miłosierdzia i tak dalej. i on po prostu temu dowódcy, który go prześladował, takie kartki na każde święta, czy to wielkanocne, czy bożonarodzeniowe, przysyłał. I to było piękne. To był taki inny obrazek, tu wracając jeszcze wcześniej, otóż tak jak mówiłem, ja się udzielałem też w harcerstwie. Znaczący, wspominałem, czy nie, ale w różnych organizacjach, nie w HSPS, tylko w zwykłym harcerstwie, jeździłem też na obozy, co spowodowało, że nie nosiłem nawet w liceum tego piaskowego munduru z krajką, tylko nosiłem zwykły harcerski i nikt się tego nie mógł czepiać, a byłem też właśnie i ministrantem, i działałem w oazie. I tam razem z kolegą z sąsiedniego podobozu poszliśmy rano, zamówiliśmy mszę w kościele o 5:00 w niedzielę, żeby pod obóz, bo ja jako instruktor pojechałem, żeby ludzie mogli pójść do kościoła i skorzystać z tej mszy.

**Anna Teresa Pietraszek:** A który to był mniej więcej rok? To było Masłońskie, to był rok, zaraz... 1978 gdzieś tak, to w liceum było chyba w pierwszej klasie, ósmej, dziewiątej, 1978 gdzieś tak chyba w Masłońskim. I pamiętam, że, a miałem taką obożną, pani Piszczyk tutaj w tym, kiedyś ktoś jej kupił kartkę, na której był kościół, to o mało go nie zabiła, bo uznała to w ogóle za bardzo straszną rzecz, że jak taką kartkę można w ogóle paskudną gdzieś komuś wysłać. I to, mówię, to są takie drobne rzeczy, które się gdzieś tam pojawiały. Ja wiem, może też do końca świadomości nie miałem, że wyklęto by mnie od wszystkich, a z drugiej strony wcale się tego nie obawiałem, wiedziałem, że z tą panią po prostu jakbym normalnie porozmawiał, żebyśmy mogli pójść do kościoła, to nie było możliwe, stąd też zorganizowałem to wyjście o 5:00, tak że o 6:00 na pobudkę, czy tam 7:00 chyba to budzenie było, to wszyscy mogli wstać o 5:00, żebyśmy wyszli, 5:30 chyba gdzieś ta msza była. No i otóż nie miałem problemów ze ślubem kościelnym, nawet nie rozważałem tego, ktoś tam rzeczywiście, nawet jak wyszliśmy z kościoła, to ktoś opowiadał, że tam widział jakichś dwóch tajemniczych panów czy kogoś, ale też trzeba sobie uczciwie powiedzieć, jakie ja mia-

łem stanowisko. Przecież ja nie byłem ani dowódcą wysokiego szczebla, tylko byłem takim zwykłym robotem, który gdzieś tam, powiedzmy, tyrał. I gdyby rzeczywiście w wojsku już do tego stopnia zrezygnowano, że ktokolwiek chodzi do kościoła, czy był ministrantem, czy gdzieś tam, to nie może w wojsku służyć, to tak naprawdę ta armia nie miałaby się na czym oprzeć. Na szczęście jednak myśmy byli, byliśmy chyba mniej zindoktrynowani niż inne kraje. Aczkolwiek dopiero teraz wręcz oczy otwieram z przerażeniem, że tylu ludzi, którzy nawet stanowili, czy byli autorytetami, było, czy weszło w takie jakieś pakiety, nie wiem, z tym dawnym systemem. Miałem możliwość rozmawiania z historią, tutaj z panią Walentynowicz, która jest naprawdę uroczą kobietą. Tutaj w tym biurze kilka razy wręcz gościła i pytam ją o szereg spraw i być może lepiej byłoby nawet nie wiedzieć o niektórych rzeczach, ale z drugiej strony jest to straszne, że ludzie potrafili się tak upodlić, bo też z tego założenia teraz wychodzę. Ja wolę mieć otwartego wroga. Wroga, z którym się walczy, bije, nie zgadzam się, kopie praktycznie do bólu, ale przynajmniej jest to uczciwe, bo on jest wrogiem, niż takiego fałszywego przyjaciela. I niestety zbyt dużo było różnego rodzaju fałszywych przyjaciół, ten właśnie pluton politycznych, czy tam powiedzmy grupę WSI współdziałającą, to są właśnie tacy fałszywi przyjaciele rozsiani i to, że oni dokonali takiego czy innego wyboru, to nie świadczy, a szczególnie patrząc na ówczesny kontekst, to nie świadczy o tym, że ktoś ich zmusił, tylko świadczy o ich charakterze. Ja, krótko mówiąc, rodzice to by mnie, nie wiem, chyba do domu by mnie nie wpuścili, gdyby wtedy dowiedzieli się, że ja poszedłem do plutonu właśnie politycznego jeszcze, czy do plutonu WSI, bo dla nich to było coś paskudnego i hańbiącego. I tak to wtedy wyglądało. W tej chwili, powiedzmy, jakieś wybielanie tych ludzi jest zupełnie bez sensu. Przykre było, bardzo przykre i niejednokrotnie niejednemu hierarchowi kościelnemu już to powiedziałem, że ci ludzie, którzy zrywali nawet krzyżyki żołnierzom, mówiąc „wy komuniści w zielonych mundurach”, że oni później pierwsi zasiadali w pierwszych ławach w kościele, spychając gdzieś na tyły tych, którzy cały czas byli tacy sami.

**Anna Teresa Pietraszek:** Myślę, że tego rodzaju postawy w wojsku szczególnie aprobował niestety biskup generał Głódź i stał się ochronką dla takich ludzi tego rzędu po dziś dzień.

**Roman Polko:** To znaczy, powiem, że... trudno tutaj, powiedzmy, jednoznacznie coś powiedzieć. Na pewno może i trochę tak jest, a może po prostu obrał taką drogę, bo znam ekscelencję biskupa Płoskiego, skakał na spadochronie, brał udział w szkoleniu GROM-u i człowiek niesamowicie skromny, niesamowicie pokorny. Tylko że jeżeli ktoś jest szlachetnym, pięknym rycerzem takim jak biskup Płoski, to niestety rycerze z barbarzyńcami często, przez to, że byli zbyt szlachetni, to przegrywali. I ekscelencja biskup Głódź raczej do takiego... z pewnością też jest rycerzem niepokalanej, też kocha pana Boga, ale raczej pokazuje, że tu czasem trzeba i z pięści uderzyć i znalazł sposób jednak. Podjął się trudnego wyzwania, bo do tej naprawdę totalnie betonowej armii trzeba było w jakiś sposób wejść. Obrął jakąś taką drogę. Różnie można ją oceniać, ale w sumie skutecznie kapelanów do wojska wprowadził i też na tę pierwszą linię nie dostał najlepszych żołnierzy. To nie było tak, że rzeczywiście inni hierarchowie oddali mu najlepszych księży do tej walki. Dostał taką armię, jaką miał, a jednak coś udało mu się zrobić i bez względu powiedzmy na różne oceny, które się pojawiają, nie będę oceniał pod względem religijnym ekscelencji biskupa, ale to był generał, jest generał charyzmatyczny, z charakterem, który coś w sobie ma. Oprócz tego, że głosi piękne, cudowne kazania, to ma w sobie coś z dowódcy. Ma w sobie coś z dowódcy i potrafił podporządkować sobie tych wszystkich właśnie betonowych generałów, którzy po prostu jego się zaczęli obawiać. Ale z drugiej strony też rzeczywiście mogą mieć pretensje, żal o to, że on w ten sposób zrobił. Tylko tu trzeba by się zastanowić, czy można było przyjąć inną strategię. Inna byłaby

zapewne rewolucyjna. Czy byłaby lepsza, czy inna, nie wiem.

**Anna Teresa Pietraszek:** Podkreślam, że nie jest to wywiad, tylko rejestracja dla IPN-u, a w związku z tym możemy sobie pozwolić na wszystkie dywagacje.

**Roman Polko:** Tak. Ja się na tym sam głęboko zastanawiam. Biskup, oczywiście Sławoj nie stronił nigdy, że tak powiem, i od pięknych imprez, cudownych alkoholi, natomiast nie widziałem go nigdy, żeby on stracił kontrolę tutaj nad sobą, a widziałem go w takich sytuacjach, gdzie potrafił tych betonowych generałów, tak naprawdę miał ich pod butem tutaj i rzeczywiście na ten czas był potrzebny taki biskup. Myślę, że na ten czas był potrzebny. W tej chwili potrzebny jest kolejny hierarcha, ale też potrzebny jest minister, który powinien... Pewien etap został zrealizowany, przejściowy. Natomiast jest konieczność realizacji kolejnego etapu. Po tej Rzeczpospolitej z PRL-u być może była potrzebna trzecia Rzeczpospolita, żeby nie doszło do przelewu krwi. Być może byli potrzebni ci różowi różnej maści, ale w tej chwili jest kolejny etap, gdzie pewne rzeczy można przeskoczyć.

**Anna Teresa Pietraszek:** Doszliśmy do takiego momentu, gdzie warto by było, bo to by była kontynuacja zbyt wielu wątków, mianowicie dopełnić. Mnie kiedyś ogromnie zraził jeden z ważniejszych polityków, po dziś dzień próbujący być ważnym, słowem pouczającym kompromis, że konieczny jest kompromis. Powiedziałam, że z politycznymi nie widzę takiej możliwości. Oni są bardziej chytry niż my sobie wyobrażamy. Co by pan...

**Roman Polko:** Jako wojskowy czasem używam mocnych słów tutaj i zdarzyło mi się nawet użyć takiego określenia z ważną osobistością właśnie na temat kompromisu, że ja sobie zdaję sprawę, że w niektórych sytuacjach rzeczywiście potrzebny jest kompromis. Odstąpienie od jakichś takich ogólnych zasad działania. Podałem siebie jako przykład. Zdarzyło mi się udzielić wywiadu do Playboya tutaj. Oczywiście nie byłem na rozkładówce czy gdzieś, ale udzieliłem wywiadu do Playboya, zafunkcjonowałem, bo to po prostu była jakaś droga jedyna, która pozwoliła, gdzie mogłem się wypowiedzieć i przedstawić swoje racje, jakoś tam zrealizować poprzez to swój cel. Natomiast nikt nigdy nie widział mnie \ w pismach pornograficznych tutaj, typu XXX i coś tam jeszcze. I otóż rzeczywiście kompromis też ma swoje granice. Mój kolega, też wojskowy, generał dzisiaj, mówi, że wojsko, Romek, to masz do wyboru, albo być konformistą, albo oportunistą. No i konformizm, oportunizm, wiadomo, że to dokładnie jest to samo, ale to jest bardzo często taka ścieżka myślenia. Nie wiem, biskup Głódź nie jest raczej takim człowiekiem, który szedł na kompromis, ale po to, żeby zachować pewne atuty władzy, to przymilał się panującej władzy, przymilał się Aleksandrowi Kwaśniewskiemu, co tu dużo mówić, nawet gdzieś tam jego obraz u siebie gdzieś tam trzymał i w jakiś sposób hołubił, bo w ten sposób, przez tę przyjaźń taką on go uwiarygadniał przez to, a ten mu przez to dawał jakąś tam władzę. Coś w tym takiego było. Natomiast nie mnie sądzić tak naprawdę. Nie mnie sądzić człowieka, o którego drodze życiowej tak naprawdę niewiele wiem i rzeczywiście tu by trzeba rozmawiać z ekscelencją. Myślę, że skoro Ojciec Święty Jan Paweł II w jakiś sposób tolerował takie czy też inne jego funkcjonowanie, to w tym była jakaś głębsza myśl, której być może ja nie do końca dostrzegam, natomiast rzeczywiście w wielu momentach niektóre rzeczy mnie ostro ranią. W niektórych momentach trzeba być bezkompromisowym. W tej chwili, jeżeli minęło 16 lat od wyjścia z niewoli tak naprawdę, z tego sowieckiego zniewolenia i w dalszym ciągu na przykład w jednym z rodzaju wojsk nie potrafią znaleźć jednego admirała, to już wiadomo, w jakim rodzaju wojsk, który nie jest po sowieckich uczelniach, to pokazuje,

kto tu ciągnie, kto tu jaką strukturę tak naprawdę buduje i kto jest promowany. I tu w tym momencie rzeczywiście niech te wióry lecą, niech nawet nie czas żałować róż, gdy płoną lasy, myślę, że trzeba sobie wyraźnie powiedzieć, koniec stawiania na ludzi z takim sowieckim wykształceniem. Bez względu na to, niech oni nawet, niech tam się nawet ten jeden sprawiedliwy pojawi, no trudno. Ale ratujemy całość, przełamujemy pewną kulturę i przecinamy pewien etap, i nie ma już tej ciągłości, nie ma tej kontynuacji namaszczania, powiedzmy, ludzi dawnego systemu, dawnego myślenia też, gdzie służalczość, gdzie taka wiernopoddańczość i gdzie właśnie ten konformizm czy oportunizm, i ta zdolność do podlizywania się przełożonym, a nie rzeczywiste walory żołnierza, prawdziwego żołnierza, odwaga, poświęcenie i miłość do ojczyzny decydują o tym, że ktoś, wiedza oczywiście, umiejętności, że ktoś zajmuje określone stanowiska. Ja miałem profesora w Akademii Obrony Narodowej, Szulca. Pułkownika. I on kiedyś powiedział, że kadra wojskowa jest jedną z najtchórzliwszych grup zawodowych. I myśmy, pamiętam, stali na korytarzu w kilka osób, wszyscy się zburzyli, co pan, panie profesorze, opowiada. Jak, żołnierze to przecież są odważni i dzielni, i tutaj na polu walki walczą z przeciwnikiem. Pan mówi, że jesteśmy tchórzliwą grupą zawodową. Więc trochę czasu minęło i nagle profesor Szulc, pułkownik, podszedł do jednego z kolegów oficerów, mówi: „Jak pan stoi w ogóle przede mną! Dlaczego te guziki są rozpięte? Co to, kurczę, za szmatławiec! Pan jesteś oficer? Szmata pan jesteś”. A ten mówi: „Ale panie pułkowniku, ale co, jak, przecież co ja zrobiłem tu?” i się skurczył, spotulniał i spokorniał. Mówi: „Widzi pan, widzicie państwo, właśnie to chciałem wam powiedzieć. Jesteśmy najbardziej tchórzliwą grupą zawodową, bo pan w tym momencie powiedziec: »Cham pan jesteś, panie pułkowniku i proszę się tak do mnie nie zwracać i mnie nie obrażać, jest jakiś kodeks honorowy«. I nie można sobie pozwolić na to, żeby ktoś w ten sposób postępował”. A myśmy się właśnie nauczyli takiego pokornictwa i że w ten sposób mamy funkcjonować. I niestety, takie pokorne cielątka, które zawdzięczają karierę właśnie temu, że się potrafią bardzo nisko kłaniać czy jak tutaj, konkretny przykład w tej chwili powiem, że nauczył się świetnie czyścić buty, cudownie maszerować, nawet specjalnie wykształcenia nie zdobył i za to został generałem Wojska Polskiego w Garnizonie Miasta Stołecznego Warszawa i tego typu ludzie robią karierę tutaj. To tak nie może być tutaj. Jeżeli stawiamy na żołnierzy, to stawiamy na tych, to, co zresztą też ostatnio nam [niezrozumiale, 00:59:54] pokazali, że Prezydent Rzeczypospolitej mianował na Dowódcę Wojsk Lądowych generała Skrzypczaka i to jest człowiek poważany, bo to jest człowiek, który nigdy nie zabiegał o własną popularność, ale zawsze był z żołnierzami, zawsze myślał kategoriami ćwiczeń, gotowości, zdolności i który potrafił twardo stawiać swoje sprawy. Popatrzmy na nasze wzory osobowe. Bardzo dużo mówimy o Piłsudskim tutaj, że tak, że tu Piłsudski, że my jesteśmy, w ogóle te jego wartości chcemy kultywować, ale Piłsudski nie stronił od twardego, żołnierskiego języka po to, żeby rzeczywiście wytknąć pewne wady. Chociaż Piłsudski też powiedział rzeczywiście piękną sentencję, czy w piękny sposób odniósł się do stanu polskiej armii, kiedy wytykano różnego rodzaju wady na odprawie, że tego nie mamy, tu w ogóle niewyszkoleni, sztab nieprzygotowany i powiedział, że, wiecie, jeszcze moglibyśmy wiele innych wad naszej armii wymienić, takie, czy też inne. Mógłbym tutaj jeszcze w ogóle katalog cały przytoczyć, ale innej armii nie mamy i z tą musimy walczyć też.